

Tomasz Mielczarek

Kielce

O XI MUZIE SŁÓW KILKA

(Wykład inauguracyjny rok akademicki 2005/2006
w Akademii Świętokrzyskiej im. J. Kochanowskiego w Kielcach)

Wśród licznych mieszkańców Olimpu miejsce szczególne przypadło Apollinowi. Był on bóstwem wróżb, światła słonecznego, ale i nagłej śmierci. W dzisiejszej dobie postrzegamy go przede wszystkim jako przewodnika i opiekuna Muz – bóstw poezji, literatury, muzyki i tańca oraz astronomii, filozofii i innych nauk.

Choć dziś o tym zapominamy, pierwsi Grecy znali tylko jedną Muzę. Było to bóstwo źródlane, do którego w epoce przedpisemnej zwracano się z prośbą o dar pamięci niezbędny dla poprawnej i wartkiej deklamacji. Każdy grecki poeta zaczynał swój utwór właśnie od odwołania się do Muzy. Czynili tak i Homer, i Hezjod, którzy jako pierwsi zwielokrotnili Muzy, nadali im imiona oraz ustalili ich liczbę na 9. Trzeba było czekać ponad pół tysiąca lat, by starożytni Rzymianie przypisali Muzom atrybuty i uczynili je odpowiedzialnymi za konkretne dziedziny sztuki oraz znane wówczas dyscypliny nauki. Nie zakładano przy tym, że pierwszą Muzą była Erato, dziewiątą zaś Klio czy Urania.

Dwa tysiące lat później uznano, że na Olimpie jest jeszcze miejsce dla X Muzy – filmu, który, jak głoszą współczesne słowniki, jest dziedziną twórczości artystycznej, ale też rodzajem widowiska masowego, przeznaczonego zwłaszcza dla plebejuszy.

Publicznie pierwszy raz wynalazek braci Lumière zaprezentowano w Paryżu w 1895 r. Rok wcześniej pochodzący z Łęborka niemiecki student politechniki Paul Nipkow zgłosił w berlińskim urzędzie patentowym wniosek o zarejestrowanie „elektronicznego teleskopu”. Urządzenie to miało przenosić obraz rozbity na punkty świetlne przez wirującą tarczę. Chociaż idea ta nigdy nie została zrealizowana, to jednak Nipkow uznany został za ojca XI Muzy – telewizji.

Pierwszy zrealizowany w 1926 r. przekaz telewizyjny zawdzięczamy Anglikowi Johnowi Bairdowi. Wielka Brytania to także pierwsze państwo na świecie, które w 1936 r. uruchomiło ogólnodostępną, przeznaczoną do powszechnego odbioru, telewizję programową.

Choć ówczesny postęp naukowy był ogromny, Polacy starali się za nim nadążyć. Oto bowiem w 1938 r. w warszawskim drapaczu chmur Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Prudential” uruchomiono telewizyjną stację eksperymentalną. Stacja ta

miała, umieszczoną na najwyższym wówczas stołecznym budynku, 27-metrową antenę nadawczą, umożliwiającą odbiór sygnału w promieniu blisko 30-kilometrowym. Dzięki niej 5 października 1938 r. wyemitowano pierwszą polską audycję telewizyjną – film „Barbara Radziwiłłówna”. Na kilkunastu używanych w owym czasie w Polsce telewizorach niewiele jednak było widać, ponieważ system rozkładania obrazu na 120 linii umożliwiał jedynie rozpoznawanie ludzkich twarzy bądź większych obiektów. Szersze plany i perspektywy były niemal niewidoczne.

Dalsze prace nad rozwojem polskiej telewizji przerwała II wojna światowa. Powrócono do nich w początkach lat 50. XX w. Tym razem jednak XI Muzę ubrano w ideologiczne szaty. Pierwszy publiczny pokaz aparatury telewizyjnej odbył się bowiem 15 grudnia 1951 r. podczas wystawy „Radio w walce o pokój i postęp”. Kolejna wystawa została zorganizowana rok później w siedzibie Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zainaugurowano ją w siódmą rocznicę powstania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a trwała do 20 stycznia 1952 r. W owym czasie zwiedziło ją ponad 100 tys. osób. Mogły one obejrzeć ok. 10-minutowe programy telewizyjne, na które składały się m.in. występy estradowe i fragmenty sztuk teatralnych.

Inną ważną datą w dziejach polskiej telewizji był 15 stycznia 1953 r. Rozpoczęto wówczas nadawanie programu poza zamkniętym obiegiem studyjnym. Pierwsi prawdziwi polscy telewidzowie dysponowali 24 odbiornikami marki „Leningrad”, które miały ekrany wielkości pocztówki (12x18 cm), a wystawiono je w klubach i świetlicach większych zakładów pracy.

Do końca lat pięćdziesiątych doskonalono techniczne zaplecze polskiej telewizji, szkolono podczas emisji „na żywo” własną kadrę techniczną, „oswajano” z telewizją dziennikarzy i aktorów. Choć w owym czasie XI Muza była nieustannie krytykowana, powoli zdobywała należne jej miejsce. Do telewizyjnej klasyki przeszły niektóre inscenizacje teatralne z tego okresu, wieczory „Kabaretu Starszych Panów”, ciekawe i oryginalne programy publicystyczne, takie jak „Pegaz”, „Tele-echo”, czy „Eureka”, które wytrzymały próbę czasu i w następnych latach pozostały na antenie.

W początkach lat 60. XX w. Polacy zapałali ogromną miłością do XI Muzy. Niemal we wszystkich zakątkach naszego kraju powoływano samorzutnie społeczne komitety, które postawiły sobie za cel budowę własnego ośrodka studyjnego lub choćby nadawczego. Warto przypomnieć, że w ramach tej, zakulisowo koordynowanej akcji, 18 lutego 1966 r. uruchomiono liczący ponad 165 metrów maszt nadawczy zbudowany na Św. Krzyżu.

Lata 60. minionego wieku to okres, w którym telewizja staje się w Polsce medium masowym. Nim do tego doszło, pierwsi szczęśliwi posiadacze telewizorów zmuszani byli przez sąsiadów do zamiany swoich mieszkań w osiedlowe świetlice. Każdy nowy spektakl teatralny czy ciekawy film stawał się doskonałym pretekstem do sąsiedzkiej wizyty, z którą wiązały się nie tylko kulinarne przyjemności, ale też wniesienie krzesła, gospodarzowi bowiem zwykle ich brakowało.

Powaby XI Muzy bardzo szybko dostrzegli polityczni decydenci i zaprzęgli ją do propagandowego rydwanu. Najwyższe władze PZPR przyjęły kilkanaście dyrektyw,

istota których sprowadzała się do wykorzystania telewizji jako środka upowszechniania materialistycznego światopoglądu oraz do szerzenia oświaty i kultury. W tym jednak ostatnim przypadku należało tępić „pozostałości szmiry i tandety naśladowujące wzory burżuazyjne” oraz dbać, aby w programie nie pojawiła się „wulgarna muzyka w rodzaju najbardziej prostackich i wrzaskliwych form jazzu”.

Obowiązek realizacji politycznych zadań ciążył na programach informacyjnych i publicystycznych. Ich konstrukcja i wątpliwe walory informacyjne w zasadzie nie odbiegały od tego, co serwowała ówczesna prasa i radio. Choć także i tu były wyjątki, jak np. sobotni „Monitor” Karola Małcużyńskiego. Telewizjowicze kochali jednak XI Muze z całkowicie innych powodów, dostarczała bowiem ciekawą rozrywkę. Uwagę widzów przykuwały nadzwyczaj chętnie oglądane w owym czasie spektakle teatralne. Teatr telewizji bardzo szybko stał się największą narodową sceną. W latach 60. XX w. każdorazowo poniedziałkowy telewizyjny spektakl teatralny gromadził więcej widzów niż wszystkie polskie teatry w ciągu całego roku. Dlatego też jego reżyserów: Jerzego Antczaka, Jerzego Gruzę i Adama Hanuszkiewicza wyróżniono państwowymi nagrodami I stopnia.

Pojawił się „Teatr Młodego Widza” i czwartkowy teatr sensacji. W 1966 r. niezwykle popularna „Kobra” zaprezentowała nowy cykl widowiska sensacyjnego pt. „Stawka większa niż życie”. Rok później spektakle te przekształcono w serial telewizyjny. Jednak pierwszą taką polską produkcją był serial „Barbara i Jan”. Tuż po nim pojawiła się „Wojna domowa”, ale bodaj największe sukcesy odniósł w owym czasie amerykański „Dr Kildare”, angielski „Święty” i westernowa „Bonanza”. Dość szybko wyprzedziła je jednak nowa polska produkcja – serial zatytułowany „Czterej pancerni i pies”.

Telewizja w latach 60. realizowała funkcje edukacyjne. Wśród licznych programów, którym przypisano te zadanie, była m.in. „Wszechnica telewizyjna”, w ramach której, w kwietniu 1965 r., prof. Wiktor Zin rozpoczął autorski program pt. „Piórkim i węglem”. Niemal w tym samym czasie odnosiła niebywałe sukcesy popularno-naukowa „Eureka” prowadzona przez Jerzego Wunderlicha. W tym panteonie ówczesnych telewizyjnych gwiazd znajdowali się już Edyta Wojtczak, Jan Suzin, Czesław Nowicki („Wicherek”), Irena Dziedzic i wielu innych. Tej popularności trudno się dziwić. W 1968 r. było w Polsce ok. 3 mln zarejestrowanych telewizorów, a wierna i zachwycona publiczność przekroczyła 10 mln osób.

W kolejnej dekadzie do znanych już nam powabów XI Muzy doszły nowe. Kierujący od 1972 r. Radiokomitetem Maciej Szczepański znacznie rozbudował i unowocześnił polską telewizję. Choć program II pojawił się już w 1970 r., a pierwszy raz transmisję w kolorze nadano 6 grudnia 1971 r. z obrad VI Zjazdu PZPR, tj. jeszcze za prezesury Włodzimierza Sokorskiego, to właśnie Szczepański upowszechnił te osiągnięcia. Przekształcił on polską telewizję w socjalistyczny kombinat propagandowy zatrudniający ponad 13 tysięcy osób. Uprawiał tzw. „propagandę sukcesu” z tak niebywałą wprawą, że chyba nie tylko on, ale i najwyższe władze państwowe w nią uwierzyły. Trudno zatem się dziwić, że w okresie tzw. pierwszej „So-

lidarności” bodaj najpopularniejszym hasłem malowanym na murach było „Telewizja kłamie”.

Jak cienka linia dzieli miłość i nienawiść, mogła się przekonać XI Muza po wprowadzeniu stanu wojennego. Publiczność podczas nadawania sztandarowego programu informacyjnego „Dziennika Telewizyjnego” wolała spacerować, znaczna zaś część polskich twórców kultury zerwała z telewizją wszelkie kontakty.

Gdy w 1989 r. zmieniał się ustrój, zapanowała powszechna zgodność, że coś z tą upadłą Muzą trzeba zrobić. Dla wielu polityków reforma telewizji była bodaj ważniejsza niż reforma gospodarki. By nie wdawać się w szczegóły, ograniczymy się jedynie do stwierdzenia, że z dniem 1 marca 1993 r. *de jure* zniknęła telewizja państwowa, a pojawiła się telewizja publiczna. Wiele jednak czasu musiało minąć, by politycy zrozumieli, jak zwodnicze jest hasło „Kto ma władzę, ten ma telewizję”; równie szybko okazało się, że wielu polityków fatalnie prezentuje się na telewizyjnym ekranie, a ich medialna nadaktywność raczej odstręcza, niż przysparza im zwolenników.

Jest swoistym paradoksem, że prawdy te zaczęła uświadamiać, zyskująca w latach 90. XX w. coraz większe powodzenie, telewizja prywatna. Już od pierwszych swych dni odłożyła ona lirę, podkasła togę i zaczęła bawić. Na początku omawianych lat Polacy zyskali możliwość korzystania ze znacznie poszerzonej oferty programów telewizyjnych. Nadawano je zarówno drogą satelitarną, jak i poprzez nadajniki naziemne wykorzystywane przez prywatnych nadawców. Niemal z dnia na dzień na dachach i balkonach polskich domów pojawiły się niezliczone czasze anten satelitarnych. Bez oglądania się na stosowne zgody bloki mieszkalne oplecione zostały pajęczyną kabli doprowadzających do mieszkań satelitarny sygnał telewizyjny. Pierwotnie oferta obejmowała zaledwie ok. 50 niekodowanych kanałów, z czego większość nadawano w języku niemieckim, angielskim i francuskim. Z biegiem czasu uruchomiono polskie programy satelitarne lub już istniejącym dodano polską wersję językową. Postęp technologiczny, wyrażający się przede wszystkim digitalizacją, doprowadził do tego, że dziś satelitarna oferta programowa jest niemal nieograniczona. Jeśli ktoś dysponuje odpowiednimi dekoderni, może oglądać 400 kanałów telewizyjnych, z czego ok. 50 nadawanych w polskiej wersji językowej.

O względy polskiego widza zabiegają też prywatni nadawcy upowszechniający swój sygnał drogą naziemną. Choć dziś już mało kto o tym pamięta, prekursorem takiej telewizji w naszym kraju był Włoch Nicola Grauso. Nie zważając na lokalne przepisy prawne, uruchomił bez stosownych zezwoleń tzw. piracką telewizję „Polonia 1”. W 1994 r. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji wydała pierwszą koncesję dla „Polsatu”. Nieco później pojawiła się telewizja „Wisła”, „Nasza Telewizja”, a nade wszystko „TVN”.

Chociaż pierwotnie zakładano, że polski rynek telewizyjny należeć będzie do małych lokalnych i co najwyżej regionalnych nadawców, widzowie i reklamodawcy dość szybko zweryfikowali te plany. Dochodziło do kolejnych fuzji i przetasowań, w wyniku których mamy obecnie dwie wiodące telewizje prywatne („Polsat” i „TVN”) i kilku mniejszych nadawców związanych programowo i kapitałowo ze wspomnianymi potentatami oraz pojedyncze telewizje o wysoce wyspecjalizowanych treściach

programowych. W tym ostatnim przypadku ich oglądalność mieści się w granicach błędu statystycznego, a byt nadawcy uzależniony jest od finansowej determinacji właściciela lub ofiarności widzów.

Treści lokalne odnaleźć można jedynie w trzecim programie telewizji publicznej, która także ma nadzwyczaj skromną grupę widzów. Zainteresowanie lokalną ojczyzną jest znikome, publiczność bowiem oczekuje od XI Muzy zupełnie innych treści. Odpowiedzią na nie jest oferta programowa zdominowana przez filmy i seriale amerykańskie. W przeciętnym tygodniu ten rodzaj rozrywki dostarczany przez wszystkie dostępne w Polsce kanały telewizyjne prawie w 70% wyprodukowany był w USA.

Wszyscy zapewne pamiętamy niebywałe powodzenie w Polsce pierwszych telenowel wyprodukowanych w Ameryce Łacińskiej. Choć w początkach XXI w. nadal miały one swych zagorzałych zwolenników, którzy nie mogli przejść obojętnie nad losem „Niewolnicy Isaury”, to jednak publiczność preferowała polskich bohaterów uwikłanych w nasze lokalne problemy. Takie produkcje, jak „Klan” czy „Złotopolscy” oglądane były przeciętnie przez 8-9 mln Polaków.

Równie dynamicznie rozwijanymi telewizyjnymi gatunkami rozrywkowymi były teleturnieje i talk show, ale telewidzowie najbardziej pokochali gatunek, zwany reality. Na polskim rynku jego prekursorem był dyrektor programowy „TVN” Edward Mischak. Zrealizował lub współrealizował on takie programy, jak: „Ludzie w drodze”, „Cela nr”, „Na ratunek”, „Urzekła mnie twoja historia”. Było jedynie kwestią czasu, by poprosił Marcina Mellerę o realizację „Agenta”, który stanowił preludium programu „Big Brother”. Odpowiedzią na poczynania „TVN” była polsatowska produkcja zatytułowana „Dwa światy”. Oba te programy miały łączną oglądalność znacznie przekraczającą 50%, czyli prezentowane w nich treści chłonęło ponad 15 mln Polaków. Był to początek tego zjawiska, ponieważ za „Wielkim Bratem” wkroczyli do naszych domów „Gladiatorzy”, „Łysi i blondynki”, a blisko „Baru” zasiadł Michał Wiśniewski.

Dziś bohaterami masowej wyobraźni są np. Mandaryna, Doda-Elektroda i Janusz Dzieciół. Dobrych manier uczą nas Badziewiakowie i Kiepcy, a kulturę polityczną zdobywamy dzięki transmisjom z posiedzeń sejmu i sejmowych komisji śledczych.

Najmłodsza z Muz – telewizja okazała się najbardziej przedsiębiorcza i ekspansywna. Każdego dnia poświęcamy jej blisko cztery godziny. W dni świąteczne zabiera nam nawet i siedem godzin. Jej 9 starszych siostr i przewodzącego im Apolla wypchnięto do mało oglądanych programów nocnych. Stworzono im też swoisty rezerwat pod nazwą „TVP Kultura”, który jednak cieszy się znikomą popularnością.

Polscy telewidzowie, tak jak telewidzowie niemal całego naszego globu, już wybrali. Na ekranach swych telewizorów chcą przede wszystkim oglądać „spoko faciów” i „odlotowe laski” – takich ludzi, których znają i rozumieją – tzw. „normalsów”. Miejscem Apolla i jego dworu jest zaś Muzeum.

Można jednak na rzecz całą spojrzeć nieco inaczej. Historia zatoczyła koło i oto powróciliśmy do punktu wyjścia. Znowu mamy do czynienia tylko z jedną Muzą – strażniczką źródła. Jest kwestią naszego suwerennego wyboru, co z tego nadzwyczaj bogatego źródła chcemy zaczerpnąć.